Dzisiejszy numer zawiera 6 stron
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, piątek 27 kwietnia 1934 Nr. 115

Polski dzień w „Czechach"

Wczorajszy dzień w Czechosłowacji upłynął pod znakiem Polski. W parlamencie praskim wygłosił obszerne przemówienie poseł mniejszości polskiej, Emanuel Chobot.

Na wstępie mówca podkreślił, że ludność polska zamieszkała na terytorjum Czechosłowacji stała i stoi zawsze lojalnie na gruncie państwa czechosłowackiego, spełniała swoje obowiązki wobec państwa i czyniła wszystko, by doprowadzić do zgody i współpracy polsko - czechosłowackiej. Przedstawiciele mniejszości polskiej w swoich wystąpieniach domagali się jedynie, by traktowano ich narówni z innemi narodowościami. Pos. Chobot stwierdza dalej, że o ile u pewnych części społeczeństwa czechosłowackiego i części władz istnieje tendencja do załatwienia dawnych spraw spornych i do zgody, to czynniki lokalne, nastrojone szowinistycznie i wybitnie antypolsko, potrafiły stanąć temu na przeszkodzie. Przechodząc do ostatnich zajść mówca cytuje skonfiskowane miejsca z memorjału polskich stronnictw i zaznacza, że mniejszość polska życzy sobie, by jak najprędzej spór został zlikwidowany i nastąpiła współpraca Czechosłowacji z Polską; dalej mówca domaga się, by podjęto natychmiast rozmowy z przedstawicielami mniejszości polskiej celem usunięcia dotychczasowych nieporozumień i zagwarantowania Polakom równych praw.

LIGA STUDENCKA CZECHOSŁOWACKO - POLSKA

W poniedziałek wieczorem odbyła się w Pradze uroczystość utworzenia czechosłowacko - polskiej Ligi Studenckiej w obecności rektorów uniwersytetu i politechniki praskiej oraz prof. Goetla z krakowskiej Akademji Górniczej. Na zebraniu wzięło udział przeszło 500 osób przeważnie młodzieży akademickiej.

Przedstawiciel młodzieży polskiej ze Śląska podobnie, jak prof. Goetel podnieśli, że o ile Liga ma rzeczywiście służyć idei zbliżenia obu narodów to musi czynić wszelkie starania, by ustała czechizacja ludności polskiej, jak również wszelakiego rodzaju szykany. Jest przecież rzeczą niesłychanie smutną, że mniejszość polska znajduje się w gorszym położeniu, aniżeli niemiecka i jest gnębiona przez bratni naród słowiański.

Po dokonaniu wyboru władz wysłano telegramy hołdownicze do prezydentów obu państw, Marszałka Piłsudskiego i premjera czechosłowackiego.

Prasa czeska donosi, że prokuratorja wycofała odwołanie przeciwko wyrokom uniewinniającym obywateli polskich prof. Kulisiewicza i literata Kaszyckiego. Wyroki uniewinniające stały się tem samem prawomocne.

Min. Barthou i min. Beck

w pociągu Warszawa-Kraków

Ostatni dzień pobytu min. Barthou w Polsce przypadł na Kraków. Podczas kilkugodzinnej podróży min. Beck konferował z min. Barthou, przyczem ze spraw politycznych ministrowie przeszli później na zagadnienia gospodarcze. Również podczas pobytu w Krakowie kierownicy polityki zagranicznej Francji i Polski mieli możność wymiany zdań.

Min. Barthou oświadczył dziennikarzom w Krakowie, że wszystkie rozmowy były przeprowadzone w tonie niesłychanie serdecznym. Powtórzył jeszcze raz, że z podróży swej jest bardzo zadowolony. Stwierdzono, że sojusz polsko - francuski jest nienaruszalnym i trwałym elementem w polityce nietylko obu zainteresowanych państw, ale i pokoju europejskiego. Niezależnie od spraw interesujących i obchodzących oba państwa bezpośrednio, jak już donosiliśmy wczoraj, ministrowie podczas ostatnich konferencyj poruszyli wszystkie aktualne sprawy polityki międzynarodowej.

Min. Barthou zapowiedział odnośnie do spraw gospodarczych, że w ciągu najbliższych dwu tygodni przybędzie do Warszawy delegacja francuska celem prowadzenia rokowań o traktat handlowy, przyczem rokowania te toczyć się będą na znacznie szerszej podstawie, aniżeli działo się to dotychczas podczas długotrwałych i uciążliwych rokowań paryskich.

Min. Barthou w szeregu oświadczeń dawał wyraz swojej radości z powodu zwiedzenia Polski, dziękując za serdeczność, która go spotkała w Polsce i podkreślał swój podziw nad Polską. Wiele komplementów padło pod adresem Marszałka Piłsudskiego i min. Becka.

Sowiety proponują Niemcom

zagwarantowanie bezpieczeństwa państw bałtyckich

Rząd sowiecki zaproponował rządowi niemieckiemu, by podpisał protokuł, gwarantujący niepodległość i nienaruszalność państw bałtyckich, to jest Łotwy, Litwy, Estonji i Finlandji. Rząd niemiecki odpowiedział na wniosek sowiecki odmownie, uważając, że niepodległość tych państw nie jest niczem zagrożona.

O odrzuceniu sowieckiej inicjatywy przez Niemcy zostały zainteresowane państwa poinformowane przez rządy Sowietów i Niemiec.

Niepokój paryskiej policji

z powodu krążenia samolotu nad Izbą Deputowanych

PARYŻ. (PAT). Wczoraj około godz. 5-ej po południu ukazał się nad gmachem Izby Deputowanych, na bardzo niskiej wysokości, aeroplan, budząc sensacje wśród przechodniów i zaniepokojenie czynników policyjnych. Stwierdzono, że lotu tego dokonał jeden z uczniów cywilnej szkoły lotniczej, który będzie pociągnięty do odpowiedzialności za przekroczenie regulaminów przez prefekturę policji i Ministerstwa Lotnictwa.

Echa niedoszłego meczu Polska-Czechy

PARYZ. — Na posiedzeniu międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej rozważano sprawę niedoszłego do skutku meczu polsko - czechosłowackiego. Stwierdzono, że drużyna polska z powodu siły wyższej, nie mogąc stawić się na mecz w Pradze, tem samem zerwała umowę w konsekwencji Czechosłowacja została zakwalifikowana do rozgrywek finałowych.

Komisja uważa, że Czechosłowacja ma w zasadzie prawo do odszkodowania z powodu poniesionych strat i upoważniła p. Rimet do ustalenia wysokości odszkodowania.

Kot wzniecił pożar

W płomieniach zginęło troje małych dzieci

wrzuconych w ogień przez oszalałą matkę

ŁÓDŹ (PAT) — Wieś Leciaki pow. sieradzkiego była widownią strasznego czynu i tragicznych przeżyć jednego z wieśniaków. W poniedziałek w nocy, w zagrodzie Franciszka Krzemienia wybuchł pożar. Ogień, jak to później ustalono, zaprószył kot, który wygrzewając się obok pieca, zapalił na sobie sierść, poczem wystraszony ukrył się na poddaszu, a następnie na składzie nad oborą, wzniecając wszędzie ogień.

Pożar rozszerzył się z niezwykłą szybkością i wkrótce objął dalsze dwie zagrody. Żona Krzemienia, Zofja, dostała nagle ataku szału i, chwyciwszy troje swych dzieci w wieku od 1 do 5 lat, rzuciła się wraz z niemi w płomienie. Obecni usiłowali wydobyć nieszczęśliwą wraz z dziećmi z płonącego domu, w tym jednak momencie przepalone deski sufitu runęły, grzebiąc Krzemieniową i dzieci. Obłąkaną, okropnie poparzoną zdołano jeszcze wydostać z płomieni i w agonji przewieziono do szpitala.

Po ugaszeniu pożaru w zgliszczach znaleziono trzy zwęglone trupy dzieci Krzemienia.

Diety dla urzędników państwowych

Na 25 kwietnia zostało ogłoszone z mocą obowiązującą od 1 lutego r. b. rozporządzenie Rady Ministrów o dietach służbowych dla cywilnych i wojskowych pracowników państwowych. Diety dla będących w podróży służbowej urzędników ustalone zostały na 6—8 złotych dziennie.

Dla urzędników niższych ustalono diety w wysokości 10—12 złotych dziennie, dla woźnych 6 złotych dziennie. Odrębne stawki przeznaczone zostały dla policji i straży granicznej. Otrzymywać będą nauczycielowie szkół średnich 12 złotych, kierownicy szkół powszechnych 12 złotych, a nauczyciele 10 złotych dziennie.

W razie przeniesienia na inne miejsce służbowe przysługują funkcjonarjuszom państwowym diety za czas przejazdu do nowego miejsca służbowego i za pierwszą dobę pobytu w nowem miejscu. Małżonkowi przeniesionego funkcjonarjusza przysługują diety w wysokości 75 proc., dzieciom w wysokości 50 proc. diet należnych przeniesionemu. Ponadto otrzymuje przeniesiony zwrot kosztów przejazdu dla siebie, rodziny i służącej oraz zwrot kosztów przewozu urządzenia domowego.

Zapomogi pośmiertne dla robotników

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie rozpoczęła wypłacanie zapomóg pośmiertnych za robotników zmarłych po dn. 1 stycznia r. b., którzy przebyli w robotniczem ubezpieczeniu emerytalnem chociaż jeden tydzień składkowy. Stosownie do przepisów ustawy scaleniowej, zapomogi pośmiertne wypłacane są niezależnie od zasiłku pogrzebowego, przyznawanego rodzinom zmarłych ubezpieczonych z tytułu ubezpieczenia chorobowego i nie mogą wynosić mniej niż 75 zł., nie więcej jednak niż 812 zł.

Zasiłki pogrzebowe są wypłacane niezwłocznie, a zapomogi pośmiertne są przekazywane zainteresowanym przez Wydział Świadczeń Ubezpieczalni za pośrednictwem P. K. O., przyczem najpierw wypłacany jest zasiłek pogrzebowy, a dopiero potem zapomoga pośmiertna.

Zniesienie „ogonków" w Ubezpieczalni

Dyrektor Ubezpieczalni powołał do życia Komisję lekarsko - administracyjną, która już w czasie najbliższym opracuje wnioski o usunięciu względnie o ograniczeniu w przychodniach warszawskich t. zw. „ogonków" ubezpieczonych, oczekujących na otrzymanie w okienkach numerków na przyjęcie u lekarza, oraz o ułatwieniu i upraszczaniu ubezpieczonym korzystania z uprawnień w zakresie korzystania z pomocy lekarskiej ze specjalnem uwzględnieniem sprawy wizyt u lekarzy pierwszych i ewentualnych wizyt następnych.

50.000 robotników strajkuje w Indjach

BOMBAJ. (PAT.) Strajk robotników przędzalń coraz bardziej rozszerza się i obejmuje w chwili obecnej już około 50 tysięcy robotników. Na 40 przędzalń zamkniętych jest 18.

Wobec powtarzających się zaburzeń, władze wydały szereg zarządzeń.

111 okrętów wojennych w kanale Panamskim

NOWY JORK. (PAT.) Flota Stanów Zjedn. podjęła wczoraj niezwykłe zadanie, mianowicie przepłynięcia w ciągu 24 godzin kanału Panamskiego. Flota, biorąca udział w tych ćwiczeniach składa się z 111 okrętów wojennych. Płynie on z Pacyfiku na Atlantyk.

Przygoda warszawskiej kelnerki

Poranioną nożami opatrzyło pogotowie

Późno w nocy wracała po pracy do domu kelnerka 21-letnia Wacława Maciszewska (Wspólna 6). Gdy dochodziła do bramy domu zaczepiło ją kilku mężczyzn, prawdopodobnie dobrze jej znani i wszczęli z nią spór. Twierdzi ona, że domagali się od niej pieniędzy na wódkę. Maciszewska nie spełniła ich rozkazu. Wtedy jeden z nich dobył noża i ugodził nią kilkakrotnie, raniąc dość ciężko.

Jednemu z napastników napadnięta zerwał z głowy kapelusz. Zebrali się przechodnie, przybył policjant i do rannej kelnerki wezwano Pogotowie Ratunkowe. Maciszewska podała policji dwa nazwiska napastników, których znała. Sądząc z tego, nie był to napad zwykłych opryszków, lecz jakieś rozrachunki lub zemsta na tle osobistem.

Policja wszczęła za napastnikami poszukiwania. Jednym z nich był jakoby syn dozorcy jednego z sąsiednich domów.

PAMIĘTAJ że DRUKI jak wizytówki, zaproszenia, listy, rachunki, afisze, czasopisma, broszury i t. p. wykonuje Najtaniej DRUKARNIA MONOPOL Kraków, Na Gródku 2

Niedołężny bogaty starzec w rękach spryciarza

Pomysłowemu „opiekunowi" grozi więzienie

Wielka sensacje w stolicy stanowił proces Hermana Kirsztejna, oskarżonego o bezlitosne wyzyskanie ciężkiego położenia zniedołężniałego starca, w celu zawładnięcia jego majątkiem.

Zazwyczaj podobne wypadki zdarzają się częściej na wsi, to też zdarzenie dotyczące nad to ojca znanego adwokata warszawskiego, zgromadziło na sali sądowej tłumy publiczności, z pośród znajomych i krewnych.

Chodzi o osobę Izydora Szenwica, który zajmował luksusowo urządzone mieszkanie siedmiopokojowe. Pod wpływem śmierci żony, starzec popadł w stan zniedołężnienia, zaczął zdradzać objawy uwiądu starczego, prawie zupełnie zdziecinniał i miewał częste ataki na tle sklerotycznem. Po wyczerpujących atakach apopleksji, Szenwic coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Sam nie mógł już zajmować się interesami, ani mieszkać samotnie w olbrzymiem mieszkaniu, dokąd rodzina przychodziła tylko na krótkie odwiedziny. Przyjął więc sublokatora w osobie znajomego Hermana Kirsztajna, który zobowiązał się wzamian za korzystanie z sześciu umeblowanych pokojów, płacić komorne za całe mieszkanie i utrzymywać staruszka.

Stan taki trwał przez dłuższy czas i dzieci Szenwica bliżej nie interesowały się jego losem, ograniczając się do rzadkich wizyt, podczas których przynoszono mu owoce i słodycze.

Natomiast z chwilą śmierci starca zainteresowano się spadkiem. W P. K. O. znaleziono nietknięte brylanty i papiery wartościowe, natomiast gorzej było z umeblowaniem mieszkania, przedstawiającem wartość 20.000 złotych. Gdy rodzina zgłosiła się dla zabrania rzeczy, Herman Kirsztejn oświadczył nagle, że to jest jego własność, bo kupił wszystko od Szenwica. Na dowód przedstawił umowę na papierze, zawierającą podpis starca. Wtedy najbliższa rodzina zarzuciła, że podpis jest fałszywy i skierowała sprawę do prokuratora, celem ukarania Kirsztajna.

Śledztwo obfitowało w cały szereg sensacyjnych szczegółów. Oto ustalono wprawdzie, że podpis jest autentyczny, ale został położony przez Szenwica w takim okresie, gdy ten zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi.

Zdaniem lekarzy, starzec był wówczas zdziecinniałym paralitykiem i zupełnie nie nadawał się do zawierania jakichś tranzakcyj. Pod wpływem wylewu krwi do mózgu nastąpiła utrata przytomności i starzec nie mógł chodzić, mówił niedorzeczności.

Do służącej Milewskiej mówił, że się z nią ożeni... Dzieci nie ubezwłasnowolniły go dlatego jedynie, żeby nie robić ojcu przykrości i wstydu. Kiedyś służąca widziała, że dawano mu do podpisu jakiś papier. Według zeznań świadka, który pod dyktando Kirsztejna pisał tę umowę, Szenwic wyglądał na niedołężnego starca, pozbawionego świadomości. Podczas pisania kontraktu spał, a gdy mu odczytano całą treść, robił wrażenie, że nic z tego nie rozumie. Na drugi dzień krzyczał głośno, że nic nie podpisywał i wołał: „To wszystko jest moje — ja im nic nie dam...." Kochał tylko swego wnuczka i jemu miał zamiar zapisać cały majątek. Kirsztejna natomiast nie lubił i źle się o nim wyrażał.

Do całości oskarżenia, wytoczonego Kirsztejnowi o niebywałe oszustwo, dochodzi zarzut syna nieboszczyka, adw. Feliksa Szenwica, **że** sublokator źle odżywiał ojca i od rodziny przychodził brać pieniądze **na** utrzymanie.

Wczoraj Kirsztejn zasiadł na ławie oskarżonych. Nie przyznał się do winy, dowodząc, że conajwyżej można mu zrobić zarzut, że nie chciał okazać nikomu z rodziny kontraktu, spisanego z Szenwicem, ale zrobił to dlatego, że umowa nie była dostatecznie ostemplowana markami, a poza tem miała datę dopisaną już po śmierci starca, co rodzina mogłaby zakwestjonować dla obalenia ważności umowy.

Zresztą opiekował się starcem, pielęgnował go i obchodził się z nim z troskliwością, która wywoływała pochwały lekarzy, leczących Szenwica.

Proces przeciągnął się do wieczora.

Dożywotnia renta

za nieszczęśliwy upadek ze schodów

Znaczne odszkodowanie pieniężne za nieszczęśliwy wypadek uzyskała p. Wanda Łomżyńska, kierowniczka przedsiębiorstwa czyszczenia mieszkań w Warszawie.

Padła ona ofiarą przykrej przygody, schodząc frontowemi schodami domu Nr. 39 przy ul. Hożej. Choć dom ten należał do spadkobierców po głośnej aktorce operetkowej, Kaweckiej i miał marmurowe schody, jednak panowały na nich prawdziwie egipskie ciemności, które bezpośrednio przyczyniły się do nieszczęścia.

Oto p. Łomżyńska spadła na schodach z całej kondygnacji i odniosła prócz ogólnego potłuczenia, także złamanie obu łopatek. Wystąpiła ona ze skargą karną przeciwko dozorcy domu o karygodne niedbalstwo, a później wytoczyła proces właścicielom domu.

Sąd Okręgowy przyznał p. Łomżyńskiej 300 zł. miesięcznej renty dożywotnio oraz zwrot kosztów leczenia.

Przykre nieporozumienie

(S. F.) P. Zygmunt Trojak, kiedy się wieczorem rozbiera, przy ściąganiu butów opiera je o ścianę nawprost łóżka.

Nie pomagają prośby żony, p. Zygmunt się zapomina i w rezultacie ściana w tem miejscu jest zawsze odrapana.

Ponieważ plama na ścianie raziła panią Zygmuntową, więc pewnego razu posłała po malarza pokojowego, Josla Rozenbluma, żeby odrapany kawałek muru zamalował.

Gdy malarz przyszedł, pani T. była w kuchni, zajęta szykowaniem obiadu.

— Panie majster — powiedziała. — Niech pan wejdzie do sypialni. Tam pan znajdzie miejsce gdzie mój mąż się rozbiera...

P. Josel otworzył usta ze zdumienia.

— Iść tam, gdzie mąż się rozbiera? — powtórzył z niedowierzaniem.

— No tak! Ja tam zaraz przyjdę.

P. Josel obejrzał krytycznem okiem gospodynię i doszedł do wniosku, że jest bardzo apetyczną kobietką.

— A kiedy mąż wraca? — spytał nieśmiało.

— Mąż będzie za godzinę. Ale poco panu mąż?

— mruknął zachwycony malarz i wszedł do sypialni.

Po chwili pani T. usłyszała z sypialni jego głos.

— Proszę pani! Już! Czekam!

— A wie pan już, co robić? — spytała pani T., nie odchodząc od kuchni.

— Pytanie! — brzmiała odpowiedź. — Ale niech pani wejdzie prędzej.

Gospodyni zdziwiona nieco, odstawiła patelnię, weszła do sypialni i... omal nie zemdlała z przerażenia.

Rozebrany do naga malarz trząsł się ze wzruszenia i wyciągał do niej ramiona:

— Chodź pani już!

— Warjat! Na pomoc! — wrzasnęła pani T., wybiegając na schody.

Zbiegli się sąsiedzi, wyciągnęli nagiego p. Josla na schody, spuścili mu lanie i dopiero zaalarmowany policjant wyratował go z opresji.

W sądzie, gdzie p. Josel się znalazł oskarżony o obrazę pani T., nieporozumienie wyszło najaw.

— Ja źle zrozumiałem! — tłumaczył się. — Ja myślałem, że ta pani na mnie leci i dlatego każe iść tam, gdzie się mąż rozbiera. Ona nic nie mówiła o malowaniu.

30 złotych grzywny — brzmiał

— Rzeczywiście niespodziewanie łagodny wyrok.

Zwróć uwagę

Wielkie miasta

(w.) W dużej mierze określa charakter ludności fakt, czy mieszka w mieście, czy na wsi. Procentowe ustalenie ludności wiejskiej i miejskiej mówi o charakterze danego państwa. Tam, gdzie przewagę ma ludność miejska, państwo jest bardziej uprzemysłowione, gdzie przeważa ludność wiejska — państwo ma charakter rolniczy.

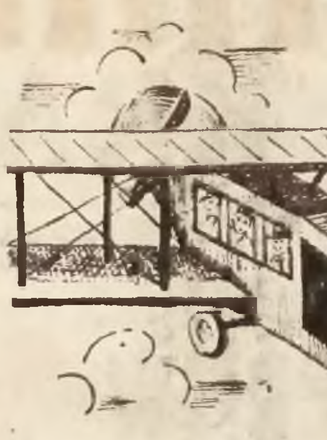
Ze statystyki światowej wynika, że najbardziej uprzemysłowionym państwem, krajem wielkich miast, jest Anglja (45 proc. ludności wielkomiejskiej). Dalej idzie Austrja (32 proc.), Niemcy (30), Stany Zjednoczone (30), Holandja (27), Danja (20), Italja (16.8), Francja (15.7), Szwajcarja (15.5), Szwecja (14.5), Belgja (11.6), Polska (10.5), Czechosłowacja (10), Norwegja (9), Rosja (6.5).

Największy procent ludności, bo 86.5, zamieszkałej w gminach, liczących poniżej 10.000 mieszkańców, posiada Jugosławja. Za nią kroczy Bułgarja (86.2 proc.), Rosja i Rumunja (84.1), Polska, Czechosłowacja i państwa skandynawskie (70 proc.).

Ten układ statystyczny najlepiej charakteryzuje gospodarkę narodową poszczególnych państw.

Wesoły Kącik

W SAMOLOCIE



Kiedy moja sympatja, panna Hania, wyczytała w pismach, że ekscentryczne Amerykanki biorą ślub w samolocie, westchnęła zazdrośnie:

— Jakie to piękne i romantyczne. Ślub pod chmurami! Ślub w przestworzach!... Wie pan? — spojrzała zalotnie w moją stronę. — Gdyby mi się jakiś mężczyzna oświadczył w samolocie, mam wrażenie, że nie mogłabym mu odmówić...

Już dawno chciałem wyznać miłość pannie Hani, ale nie miałem odwagi. Ostatnie jej zdanie pobudziło mnie do czynu. Kupiłem dwa bilety do Lwowa i nazajutrz siedzieliśmy w samolocie.

Pilot wręczył każdemu z nas parę torebek z nieprzemakalnego papieru i wyjaśnił.

— Kogo zemdli, proszę wsadzić głowę do torebki. Po zużyciu zawinąć i odłożyć pod fotel. Przez okno jechać do Rygi nie wolno. Nie można brudzić ziemi! I tak jest na niej dosyć brudów!

Samolot wzbił się w górę. Poczułem lekki zawrót głowy.... Pomimo to wziąłem moją towarzyszkę za rękę i spojrzałem jej czule w oczy.

— Panno Haniu! Już dawno chciałem pani wyznać.... Czy pani nie widzi, że schnę z miłości?... Wystarczy spojrzeć na mnie, żeby zrozumieć, jak bardzo panią kocham!... Panno Ha.

Nie dokończyłem! Poczułem że mój żołądek rwie się ku górze... Ledwo zdążyłem ukryć twarz w torebce.

— Właśnie! — skrzywiła się z niesmakiem panna Hania. — Pan mnie tak kocha, że aż pana zemdliło... Fe! Jak mo....

Zbladła nagle i szybko złapała torebkę. Po minucie odłożyła ją i spojrzała na mnie gniewnie.

— Przez pana mi się niedobrze zrobiło! Pan mnie sprowokował! Żeby pan nie zaczął, to jabym też wytrzymała.

— Od rana nic nie jadłem, żeby tego uniknąć — szepnąłem zawstydzony. — Chciałem pani wyznać mi...

Musiałem znów sięgnąć po torebkę.

— Niech pan — krzyknęła gniewnie panna Hania — już nie mówi o mi...

Biedactwo! Poszła w moje ślady.

Milczeliśmy już przez całą drogę i zużyliśmy jeszcze dużo torebek. A gdy nareszcie poczułem pod nogami upragniony ląd, panna Hania wybladła i osłabiona oświadczyła mi złamanym głosem:

— Nie rozumiem, jak można brać ślub w samolocie! Co w tem ładnego? Jabym się nawet zaręczyć nie potrafiła... I...i...i jeżeli pan się chce mi oświadczyć, to już wolę w pokoju.

Napoleon Sadek.

Nowe książki

„PODRĘCZNIK KAJAKOWCA"

Idąc śladami zagranicy, sport kajakowy rozwija się i u nas coraz bardziej — stając się powszechnym, a nawet narodowym. W parze z tem idzie rozrost i wzbogacenie się naszej literatury fachowej z tego zakresu i to zarówno w odniesieniu do podręczników konstrukcyjnych, jak i prac techniczno - informacyjnych. W piśmiennictwie z tej dziedziny poczesne miejsce zajmuje teoretyk i praktyk kajakowego sportu Antoni Heinrich. Z pod jego pióra wyszły już „Szlaki wodne Polski" i „Budowa kajaków drewnianych".

Obecnie ukazała się nakładem Głównej Księgarni Wojskowej trzecia książka tegoż autora p. t. „Podręcznik kajakowca". W odróżnieniu od dwóch prac poprzednich omawiany podręcznik zapoznaje czytelnika ze stroną techniczną sportu kajakowego. Opierając się na swem bogatem kilkuletniem doświadczeniu w licznych wyprawach, oraz obfitej literaturze obcej z tej dziedziny, dał on całokształt tego, co powinien wiedzieć kajakowiec.

Pracę zdobią ilustracje. Zwolennicy sportu kajakowego znajdą w tej pracy dużo pożytecznych wskazówek i wiadomości, które wzbogacą ich doświadczenie i uchronią od błędów i niedopatrzeń.

„DZIECKO WSI POLSKIEJ"

„Dziecko wsi polskiej" jest pracą zbiorową pod redakcją M. Librachowej („Nasza Księgarnia" — str. 302, zł. 7). Składa się na nią dwanaście charakterystyk dziecka wiejskiego z różnych okolic Polski oraz rys ogólny, opracowany na ich podstawie przez znanych psychologów: M. Librachową i S. M. Studenckiego. Charakterystyki regjonalne są wynikiem konkursu, ogłoszonego w 1931 r. na najlepszą charakterystykę dziecka wiejskiego. Pisali je nauczyciele szkół wiejskich, których codzienna, niejednokrotnie wieloletnia obserwacja, pozwoliła do głębi przeniknąć swych uczniów i środowisko, w którem wzrastają

I to właśnie jest wartością omawianej książki. Daje ona klucz do duszy nietylko dziecka wiejskiego, lecz również do duszy chłopa. Zapoznajemy się z twardym i surowym światem ludzi, których wszystkie wysiłki pochłania ciężka walka o byt. W ich życiu niema miejsca na sentyment, a nawet — twierdzić można na podstawie charakterystyk — na uczucie. Autorowie malują warunki ich życia, dają obraz mieszkania, otoczenia, charakteru produkcji, stanu oświaty, stosunków narodowościowych, wyznaniowych, towarzyskich i rodzinnych, wśród których wzrastają — i jakże często umierają — dzieci.

Książka jest napisana stylem jasnym i prostym, a dzięki barwnym opisom, frapującemu tematowi i ciekawemu ujęciu, czyta się ją jak powieść.

Stan zatrudnienia w kopalniach węgla

Jak wynika z ostatnich zestawień Głównego Urzędu Statystycznego na 1 lutego br. w kopalniach węgla kamiennego w Polsce zatrudnionych było 76.531 robotników z tego w Zagłębiu górnośląskiem 48.780 robotników w Zagłębiu dąbrowskiem 20.867 oraz w Zagłębiu krakowskiem 6.884 robotników.

RADJO

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. **7,25 Muzyka z** płyt. **7,40** Muzyka z płyt. **11,40 Przegląd** prasy. **11.57** Sygnał czasu. 12,05 Muzyka popularna. **12,35 24-ty Koncert** Szkolny z Filharmonji Warszawskiej. **15.10** Wiadomości gospodarcze. **15.20 Godzina** muzyki lekkiej. **16,20 „Przegląd czasopism kobiecych". 16,35 Muzyka dla** najmłodszych — płyty. **16,45 I Audycja** z cyklu „Koncerty Brandenburskie". 17,10 Odczyt. **17,50 Słuchowisko** p. t. „Człowiek z ekranu". 19,15 „Wiadomości rolnicze". **19,25** Odczyt aktualny. 19,40 **Wiadomości sportowe.** 20,02 Koncert w wyk. Orkiestry Symf. P. R. 21,00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21,15 Muzyka lekka. **22,00** Muzyka salonowa z rest. hotelu „Bristol". 22,45 Muzyka taneczna z Londynu. 23,15 Wiadomości meteor. 23,20 Muzyka taneczna z płyt.

LONDYŃSKI JAZZ NA POLSKICH FALACH

W dn. **26**.IV o godz. 22,45 znawcy i amatorzy jazzu będą mieli sposobność posłuchania doskonałego zespołu tanecznego Lou Proagora. Transmisja ta nadana będzie z Londynu, którego „jazz" znany jest ze swego porywającego tempa, temperamentu i rytmicznych melodyj, **a nawet wyrafinowanej techniki.**

Bunt na pancerniku „Kniaź Potomkin"

Po krwawej walce marynarze opanowali okręt

III.

Zwarty pluton uzbrojonych marynarzy skierował lufy karabinów w stronę zbuntowanych marynarzy. Oficer uniósł szablę i za chwilę miała paść śmiertelna salwa. W tym momencie podbiegł do plutonu Dimaczenko i gromkim głosem począł krzyczeć:

„Nie dajcie się oszukiwać! Dziś każą do nas strzelać, a jutro was spotka ten sam los. Prowadzą was na zwykłą rzeź. Karabiny skierować powinniście na tych łotrów. Dość naszej i waszej hańby!"

Namiętne przemówienie Dimaczenki wywarło nieoczekiwany przez oficerów efekt. Karabiny wolno poczęły obniżać się i wreszcie kolby twardo stuknęły o pokład.

Komendant i oficerowie zrozumieli, że za chwilę rozegra się dramat. Bez namysłu rzucili się do ucieczki. Każdy na własną rękę. Każdy szukał schronienia w jakimś schowku, gdzie nie dosięgłaby go kula lub mściwa dłoń marynarza.

Tymczasem Dimaczenko, upojony łatwem zwycięstwem, poprowadził wszystkich towarzyszy w kierunku górnych pokładów. Na okręcie poczęły dziać się straszne rzeczy. Pozostali oficerowie, jeszcze zajęci przy obiedzie, byli wielce zdumieni, ujrzawszy swych kolegów, biegnących w popłochu. Zanim zdołali zorjentować się, ukazali się marynarze.

Gruchnęły strzały. Jeden z oficerów, który usiłował rewolwerem powstrzymać biegnących, padł trupem na miejscu, rażony kulą. Rozlegały się okrzyki oficerów, którzy w panicznym strachu uciekali, kryjąc się przed marynarzami.

— Powystrzelać ich do nogi! — krzyczał Dimaczenko. — Ani jeden nie powinien pozostać.

Jednocześnie jednak Dimaczenko szukał komendanta okrętu. Przewidując zapewne, że w pierwszym rzędzie marynarze jego będą szukali, komendant ukrył się tak, że istotnie marynarze byli w kłopocie. Dimaczenko nie dał jednak za wygranę. Na własną rękę rozpoczął poszukiwania. Myszkował wszędzie, był w kotłowni, był w kuchni, nigdzie ani śladu. Ostatecznie ujrzał komendanta ukrytego pod workiem kartofli.

Dimaczenko ryknął z uciechy. Komendant zbladł śmiertelnie. Zdobył się na najwyższy wysiłek. Padł na kolana przed Dimaczenką i począł błagać:

„Będę twoim rabem, będę cię usługiwał, ale daruj mi życie."

Dimaczenko z nienawiścią spojrzał na upodlonego komendanta, poczem z zimną krwią strzelił doń z rewolweru. Kula była celna Komendant skonał na miejscu.

Dokonawszy zemsty, Dimaczenko pobiegł do swych towarzyszy. Matuszczenko zawiadomił go, że oficerowie zamknęli sie w kabinie i mają zamiar bronić się do upadłego. Poza tem oficer - mechanik Kowalenko, dr. Grigorjew i inżynier Harakijewicz zdołali wydostać się z malni i skoczyli do morza, chcąc w ten sposób ratować się ucieczką.

Uciekinierów zauważono. Postanowiono ich pożegnać salwą karabinową. Nim Dimaczenko zdołał wydać odpowiednie rozkazy, rozległy się strzały. Jedna z kul trafiła dr. Grigorjewa. Po chwili woda pochłonęła go.

Ale w tym momencie Dimaczenko zdołał wreszcie zapanować nad sytuacją i począł tłumaczyć towarzyszom, że należy zpowrotem wziąć na pokład zarówno Kowalenkę, jak i Harakijewicza. Obecność obydwóch inżynierów znakomicie ułatwiłaby zadanie zbuntowanych marynarzy.

Rozpoczęły się pertraktacje. Marynarze stali na górnym pokładzie, a inżynierowie, pływając odpowiadali! Gdy Dimaczenko stanowczo przyrzekł, że żadnemu z nich nie spadnie choćby włos z głowy, inżynierowie zdecydowali się. Podpłynęli do okrętu i przy pomocy marynarzy dostali się na pokład.

Bezpośrednio potem zauważono, iż dwóch oficerów zdołało umknąć na łodzi do stojącego wpobliżu małego pomocniczego okrętu. Na pewno zawiadomiono tam o buncie i niechybnie w świat pójdzie wieść o katastrofie na Morzu Czarnem.

Nie było czasu do namysłu. Dimaczenko w lot ocenił sytuację.

— Wycelować armaty — rozkazał.

W minutę później zagrały armaty. Potężne pociski dotarły do celu. Pomocniczy okręt stanął w płomieniach... O ratunku nie mogło być mowy. Znajdujący się tam marynarze i oficerowie szukali ratunku w morzu. Niewielu z nich udało się uratować.

— A teraz towarzysze weźmiemy się do oficerów — rozkazał Dimaczenko.

Uzbrojeni podsunęli się pod drzwi kabiny, poczem dano salwę. W odpowiedzi usłyszano jęki. Rozległa się druga salwa karabinowa. Zapewne znów padły trupy, albowiem i tym razem straszne krzyki rozdarły powietrze. Sytuacja oficerów nie była do pozadroszczenia. Sami zresztą ocenili swą beznadziejną sytuację i okrzykami zawiadomili o swej kapitulacji. Drzwi kabiny otwarły się.

Jak się później okazało, 7 oficerów padło w czasie strzelaniny. Pozostali z niepokojem oczekiwali na swój los. Na rozkaz Dimaczenki zamknięto ich ponownie.

— A teraz zastanowimy się nad dalszą sytuacją — odezwał się Dimaczenko. — Jutro na pewno przybędzie eskadra i wytłuką nas do nogi — odezwał się jeden z marynarzy.

— Będziemy walczyć do ostatniego tchu — krzyknął Dimaczenko...

Miecz. G-a.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Trocki opuszcza Francję na zawsze



Prasa doniosła, że Trocki, wysiedlony z Francji lada dzień ma opuścić swą willę pod Barbizon Ker Monique.
Na zdjęciu: tłumy dziennikarzy i publiczności, które zaległy ogrody okoliczne, oczekując chwili wyjazdu b. komisarza sowieckiego.

Oryginalny testament

Do rzędu najbardziej oryginalnych testamentów zaliczyć należy legat pewnego mieszkańca Birbingham, który zapisał pewnej restauracji, której był stałym bywalcem, znaczną sumę przeznaczoną na rozdawanie gościom darmowych konsumcyj.

Odtąd o różnych porach dnia dawał się słyszeć w restauracji głos patefonu: „Pijmy za zdrowie Jack'a", a kelnerzy podawali obecnym piwo, lub whisky gratis.

W testamencie zaznaczone jest również, że w razie zamknięcia restauracji legat przejdzie do sąsiedniego zakładu, a w wypadku zaprowadzenia w Anglji prohibicji, suma pozostanie w banku aż do chwili powrotu mokrego regime'u.

Naokoło gilotyny

(Korespondencja własna)

Jedną z najpopularniejszych, a jednocześnie najbardziej tajemniczą osobistością we Francji, jest ...kat, Anatol Deibler. Jego wyniosłą postać można poznać wśród tysięcy. Starszy, elegancki pan, o pięknej, siwej brodzie, która łagodzi twardy wyraz oczu i twarzy, staje się niezmiernie ujmujący w rozmowie, gdyż posiada czarujący, łagodny głos. Ale wiedząc o swej popularności, Deibler starannie unika wszelkich wywiadów. Udając się na miejsca egzekucji przestępców, zjawia się Deibler w ostatniej chwili i pod eskortą swoich czterech pomocników. Prześlizguje się zręcznie i niepostrzeżenie wśród oczekujących tłumów ciekawych.

Uzyskanie wywiadu z Deiblerem nie należy do rzeczy łatwych. Fach, który wykonywa, nie nastraja go towarzysko i nie usposabia do wylanej gawędy. Wciągnięty w rozmowę, p. Deibler odpowiada na wszystkie pytania krótko, rzeczowo, aczkolwiek nie wyczuwa się niechęci w jego intonacji, rozmówca pozostaje jednak pod wrażeniem, iż człowiek ten chciałby jak najprędzej zmienić temat rozmowy.

Ile egzekucyj oglądał już Deibler? — zadaję sobie pytanie, przyglądając się spokojnie twarzy gospodarza i w tej samej chwili pytanie wybiega mi z ust.

— Egzekucja, której mam dokonać na osobie bandyty korsykańskiego w Bastia, będzie 270 zkolei...

— Z tej tak licznej „klienteli", jacy skazańcy okazali się najmniej odważni?

— Przeważnie bandyci, którzy mieli na swem sumieniu najwięcej zbrodni.

— Ilu ludzi rocznie zostaje przeciętnie ściętych przez gilotynę?

— Dwunastu do czternastu, są jednak lata, kiedy liczba ta maleje.

— Czy gilotyna z czasów wielkiej rewolucji jest jeszcze czynna?

— Nie używamy jej już oddawna, mamy dwie nowe: jedną zawsze gotową do użytku, drugą w rezerwie.

— Czy gilotyna działa zawsze sprawnie?

— Niespodzianek oczekiwać należy raczej ze strony skazańca.

— W jaki sposób? Przecież skazaniec jest już wtedy bezbronną ofiarą, którą się pcha pod nóż...

— Bezbronny człowiek, ale nie zawsze wygodny. Miałem wypadek w Marsylji, że nóż gilotyny obciął głowę przy brodzie, pomimo, że ciągnięto skazańca za włosy. Ruch głowy wtył jest instynktownym ruchem samoobrony.

— Czy nie czuje pan żadnej emocji, patrząc na spadającą głowę?

— Najmniejszego wzruszenia! Jest już dla mnie kwestją przyzwyczajenia. Ojciec mój wykonywał ten zawód przez długie lata, a ja odziedziczyłem po nim ten urząd. Sumienie mam czyste, nie odczuwam żadnych wyrzutów; wykonywam swoją powinność uczciwie, jak sędzia, który skazuje i adwokat, który broni.

— Czy nie ciąży panu ten zawód, zważywszy sędziwy wiek pana? (P. Deibler przekroczył już sześćdziesiątkę.)

— W moim fachu wiek nie odgrywa żadnej roli.

— Ile zarabiają pomocnicy pana?

— Pięćset pięćdziesiąt franków miesięcznie. Koszty hoteli i utrzymania, o ile egzekucja jest wyznaczona na prowincji, muszą pokrywać sami.

— W takim razie zyskują oni na spadku liczby egzekucyj?

— Oczywiście, nie dostają bowiem żadnej gratyfikacji. Każdy z nich pracuje poza tem w swoim zawodzie. Nikt nie wie, dokąd jadą i co robią, gdy wyjeżdżamy.

Na zakończenie wywiadu, dowiaduję się, że gilotyna ma 2 m. 80 cm. wysokości, i że nóż waży 40 kilogramów.

Czytajcie

„Wesołe Wiadomości"

Cena 10 groszy

Nowy zakład wychowania dla dziewcząt



W niedzielę odbyło się poświęcenie zakładu wychowawczego dla dziewcząt przy ul. Parkowej 25, powstałego staraniem Towarzystwa Opieki nad dziećmi upośledzonemi. W tym wzorowym internacie kilkanaście dziewcząt zaniedbanych moralnie odbierać będzie systematyczną naukę w zakresie szkoły powszechnej oraz naukę przedmiotów praktycznych, jak krawiectwo, kapelusznictwo i t. d. Na zdjęciu ogólny widok internatu (u góry) oraz sala szkolna (u dołu).

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Rel już po chwili zapanował nad sobą i zapytał:

— I cóż zamierzasz?

— Wyjechać. Jak najszybciej.

— Ale dopiero co odpłynął okręt. Następny idzie dopiero za dwa tygodnie.

— Wiem, niestety. Trudno. Poczekam. Miejmy nadzieję, że jeszcze zdążę...

— Oby Bóg dał — rzekł z udanem wzruszeniem Rel, ściskając rękę Elickiemu.

A faktycznie pomyślał sobie:

— Jeżeli zdąży na czas, jestem zgubiony...

16. PRZY ŁOŻU ŚMIERCI

Emil umieścił Felusia Elickiego w gimnazjum. Chłopiec miał teraz 14 lat, był nadmiernie wysoki i szczupły na swój wzrost, poza tem zaś zazwyczaj blady jakby smutny. Brak mu było ciepła macierzyńskiego...

Oczywiście, mówiono mu, że obłęd jego matki spowodowany jest chorobą. Wierzył w to, ale jednak miewał niekiedy pewne wątpliwości.

Pewnego dnia przyjechał po niego Hebdyński, oświadczając, że matka jest na łożu śmierci. Zwolnił go od lekcji i zabrał natychmiast ze sobą na wieś.

Emil przywitał ich, mówiąc, że Danusia odzyskuje rozum i to właśnie jest nieszczęście. Umarłaby przynajmniej spokojna, a tak może umrze w cierpieniach i zgryzocie. Feluś padł przed nią na kolana i widząc, że matka spogląda na niego błędnym wzrokiem, zawołał:

— Mateńko, to ja... Feluś... twój syn!... Nie poznajesz mnie?

— Feluś? — zapytał cichym szeptem chora. — Feluś? Kto to taki? I dlaczego mnie nazywa matką?

— Ależ to twój syn — wtrącił Emil.

— Syn Antoniego — dodał Hebdyński — czyżby pani zapomniała o Antosiu?

— Jakże pan może przypuszczać coś podobnego, drogi pułkowniku — rzekła ze zdumieniem, ale zupełnie rozsądnie chora, — abym ja zapomniała o moim mężu?

— Widzę, że i mnie pani poznaje...

— Mój Boże, doprawdy nie rozumiem pana... Dlaczegóżbym miała pana nie poznać? Zadaje pan takie dziwne pytania, że doprawdy już sama nie wiem...

— Bo, proszę kochanej pani, była pani ciężko chora i anim się spodziewał tak cudownego uzdrowienia pani...

— Tak, panie pułkowniku, ja już sobie teraz zdaję sprawę, że cierpiałam na okrutną chorobę, jakby pogrążającą mnie w długim śnie. Czuję, że jeszcze teraz nawet nie odzyskałam całej pełni świadomości. To śmierć ojca i wyjazd męża tak mną wstrząsnęły. Ale mimo wszystko nigdy nie zapomniałabym mojego męża i doprawdy dziwię się panu, panie pułkowniku...

Emil chciał jej to wytłumaczyć, ale Hebdyński dał mu znak, żeby jej się nie sprzeciwiał, ona zaś tymczasem mówiła dalej:

— Pamiętam, coprawda, że było też jakieś dziecko... Ale czemu ty tak płaczesz, chłopczyku? — zwróciła się nagle do Felusia. — Kto jesteś? Pamiętam cię, ale nie znam...

— To... daleki krewny Antosia — próbowano jej tłumaczyć — był tu długi czas.

— Ach, więc dlatego nazywa mnie matką? Teraz rozumiem. Biedactwo, pewno stracił matkę i bierze mnie za swoją. Chodź bliżej, chłopczyku, postaram się zastąpić ci matkę...

Feluś, zapłakany, osłupiały, bał się podejść bliżej...

Już chciał się zbliżyć, gdy nagle straszliwy napad kaszlu wstrząsnął chorą. Cofnął się, strwożony.

Gdy kaszel się uspokoił, rzekła:

— To nic, drobnostka. Zaziębiłam się trochę. Jutro będę zdrowa. Pójdziemy na spacer. Emilku, i zabierzemy Felusia... Będziesz znów szukał kamyczków...

Emil i Hebdyński drgnęli. Skoro już natrafiła na wątek wydarzeń, może przypomni sobie teraz resztę?

Rzeczywiście mówiła dalej:

— Ja sobie posiedzę w „Grocie miłości". Wezmę książkę i robótkę. Będę myślała o Antosiu, potem zasnę, aby widzieć go we śnie... a potem...

Nagle krzyknęła straszliwie, podniosła się na łóżku, zasłoniła twarz rękami, jakby broniąc się przed napastnikiem i wołała:

— Jest... jest!... Ten łotr!... Bandyta!... Morderca!.. Jest!... Rzuca się na mnie! Na pomoc!... Na pomoc!... Ratunku!!!

Tu musiała urwać. Potok krwi przypłynął jej do ust i wybuchnął strumieniem ze zbielałych warg... Po chwili opadła na łóżku zemdlona...

Feluś padł na kolana i ukrył twarz w dłoniach, nie mogąc znieść tego widoku. Zaprowadzono go do innego pokoju.

Wtem wpadła do pokoju służąca, wołając:

— Pani umiera!...

Obaj rzucili się do jej pokoju. Chora konała...

Jej ostatnie chwile były straszliwe. Obłęd i rozsądek staczały w jej schorzałym mózgu śmiertelną walkę.

Tymczasem Feluś zakradł się niepostrzeżenie do pokoju i ukrył się w kąciku w obawie, aby go nie wydalono.

Nagle umierająca podniosła głowę i ujrzała zaszytego w kąciku Felusia. Wyciągnęła ku niemu ręce i zawołała:

— To on... To on!...

— Tak, właśnie — wtrącił Emil — syn twój i Antosia.

— Syn Antosia? Nie, nie!... — zawołała nagle konająca rozdzierającym głosem, — to nie syn Antosia... Już wiem wszystko... To ten przeklęty pomiot djabelski!... Nienawidzę go!... Precz z nim!... Precz!..

Doprowadziła tem do rozpaczy nieszczęsnego Felusia, który rzucił się ku matce, wołając:

— Mamusiu, mateńko!... Litości!... Łaski!... Jestem twojem dzieckiem!... Nie mów tak brzydko!... Kocham cię! — krzyknął z rozpaczą, padając na kolana przed jej łożem.

Żałosne wołanie wywarło na chorej nadspodziewane wrażenie. Z gasnących jej oczu zniknął nagle błysk nienawiści. Ciężko dysząc, szeptała z wielkim trudem:

— Tak, tak... Tyś mojem dzieckiem... Poznaję cię i... nie przeklinam...

Oddech jej stawał się coraz bardziej urywany. Otworzyła szeroko usta, jak ryba wyjęta z wody, daremnie starając się chwytać powietrze... Mimo to zdołała się zdobyć na ostatni wysiłek i krzyknęła:

— Gdzie ten łotr? Gdzie ten łajdak? Zabity chyba?

— Niestety, nie... — szepnął Emil.

— Jakto? Więc mnie nie pomszczono? — zapytała z rozpaczą w głosie.

— Czynimy wszystko możliwe... ale nie wiemy, kto był sprawcą...

— Ach, tak? Więc ja to zaraz wyjaśnię... A gdzie jest mój mąż? Jemu to powiem!

— Niestety, niema go w kraju i trudno się spodziewać, aby zdążył przybyć przed...

— Rozumiem' przed moją śmiercią? O, nie obawiajcie się mówić o tem!... Wiem, że lada chwila umrę, ale przedtem muszę mieć pewność, że będę pomszczona...

— Może powiesz mi, ja powtórzę Antosiowi...

— O, nie tobie nie powiem... nie tobie... jemu — rzekła nagle, wskazując na Felusia.

—Ależ to... jego syn... syn zbrodniarza...

— Nie... To mój syn... Powinien nienawidzieć i ukarać kata swej matki.. Chodź tu bliżej mój synu... Podejdź do mnie i słuchaj... Słuchajcie także i wy, Emilu i pułkowniku, słuchajcie uważnie, abyście mogli potem powtórzyć każde moje słowo Antosiowi, gdy wróci do kraju... Powiem wam coś takiego, że go poznacie natychmiast, żeby nawet uczynił wszystko możliwe dla zmiany swej twarzy...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

PRAGNIENIE MIŁOŚCI ZWYCIĘŻA

Pani Mela Kunic - Lamocka nie była jednak tak odważna, jak jej się samej wydawało. Oto doszła do bramy domu, w którym zamieszkiwał Noderski i... minęła ją. Nie miała odwagi przekroczyć jej progu!

— Co mu powiem? Jak wytłumaczę swoją obecność człowiekowi, którego zaledwie raz wszystkiego miałam przed oczami? Z którym zaledwie raz zamieniłam kilka zdań?

Uciekała teraz od tej bramy. Długa suknia wieczorowa oplątywała jej nogi, a ona biegła coraz prędzej, byle dopaść do postoju taksówek i zniknąć w ciemnem wnętrzu, uniknąwszy jakiegokolwiek spotkania, które może być dla niej kompromitujące.

Im dalej była od bramy, tem była spokojniejsza. tem głośniej przemawiał rozsądek, utwierdzając swe zwycięstwo w duszy pani Meli.

Znalazła się wreszcie w samochodzie i kazała się wieźć na Żolibórz.

Do domu wpadła prawie bez życia. Ten wieczór wyczerpał ją, jak choroba. Godziny oczekiwania u Zuberskich z nadzieją, że ujrzy Noderskiego, bolesne rozczarowanie, niepokój, wywołany wieścią o jego chorobie, a potem ta straszna walka żądzy z rozsądkiem!...

Padła na kanapę w swej sypialni, zamknęła oczy i dyszała ciężko, jakby po długiej ucieczce dostała się wreszcie w miejsce, gdzie nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

Pani Mela uśmiechnęła się gorzko.

— Niebezpieczeństwo? I ja to nazywam niebezpieczeństwem? — zadała sobie pytanie. — Przecież pragnę go! Marzę o nim! Gotowam się poddać natychmiast, byleby tylko chciał!

W tej chwili wzrok jej padł na telefon.

Mimowoli sięgnęła po słuchawkę i zaraz cofnęła rękę.

— Zadzwonić chyba mogę, by dowiedzieć się o jego zdrowie! — tłumaczyła sama sobie.

Zdjęła słuchawkę z widełek.

Pamiętała jego numer telefonu doskonale, jakby wymawiała go wielekroć razy. I teraz w pewnej chwili, kiedy usłyszała głos telefonistki wypowiedziała ten numer prawie nieświadomie, prawie wbrew własnej woli, tylko z nakazu serca.

Kiedy w telefonie zadźwięczał sygnał połączenia, zamarła w oczekiwaniu, stłumiwszy oddech.

— Hallo? — usłyszała głęboki głos Nederskiego.

Chciała się upewnić:

— Czy pan hrabia Noderski?

— Tak jest. Z kim mam zaszczyt mówić?

— Tu... — pani Mela zawahała się. Intrygować go? Czy powiedzieć swoje nazwisko? — Tu — ciągnęła dalej nieco stłumionym głosem, by nie zdradzić drżenia, którem brzmiał, — Kunic - Lamocka...

—Ach! To pani! Moje uszanowanie!... Jakże to miło!...

— Nasze towarzystwo zostało zaniepokojone pana chorobą, hrabio! Zdecydowałam się więc zatelefonować, by upewnić się, że to nic groźnego, że zobaczymy znów niezadługo pana w naszem kółku!

— Och, pani nawet nie domyśla się — mówił Noderski, — jak wielką radość sprawia mi pani! Człowiek w chorobie, opuszczony, tak potrzebuje choć odrobinę zainteresowania! O, teraz na pewno szybciej wyzdrowieję!...

Potoczyła się rozmowa pozornie banalna, ale w słowach niby obojętnych, zaledwie grzecznych, coraz jaskrawiej połyskiwały płomienie pożaru, którego już nie można ugasić.

— Jestem zupełnie sam — skarżył się Noderski, nadając swemu głosowi bolesne brzmienie, — nawet pan de Montemort mnie nie odwiedził!.. A poza nim nie znam prawie nikogo, ktoby chciał szepnąć mi choć słówko pociechy!...

— Chętnie je wypowiem w tej chwili — przerwała pani Mela, — w przekonaniu, że to sprawi panu ulgę w samotności!

— Odległość i to martwe urządzenie, które pozwala słuchać pani głosu zdala, zabiera mi całe ciepło, którego tylko ośmielam się domyślać w pani uprzejmych słowach! Gdybym był kobietą, czułbym się w tej chwili stokroć szczęśliwszy!

— Dlaczego?

— Nie byłbym tak opuszczony! Kobiety mają wrażliwsze serca i choć nasza znajomość nie jest tak dawna, dla mnie odrazu stała się tak głęboka, że ośmieliłbym się błagać o przyjaźń pani!

— Czyż nie może pan uczynić tego jako mężczyzna?

— Czyżbym mógł marzyć o spełnieniu pragnienia, by właśnie do mnie pani zastosowała przykazanie: nawiedzajcie chorych? Konwenans...

— Nie jestem kobietą, która liczy się z przesądami!

— Wobec tego błagam: niech pani odwiedzi chorego samotnego nieszczęśnika!

Cisza była odpowiedzią.

— Błagam! — powtórzył Noderski.

— Dobrze! Przyjadę! — padła krótka odpowiedź

Dalszy ciąg jutro

Czy zawisną na szubienicy mordercy 32 osób?

Lada dzień zadecyduje o tem P. Prezydent

KOCHANKA POD GROŹBĄ ŚMIERCI

Czesław Raczkowski przybył o Polski, jak to już zaznaczyliśmy w poprzednim opisie, pod koniec 1918 r. w towarzystwie Olgi Karolin, zatrzymując się u swych rodziców w Czyżewie (pow. wys. mazowiecki).

Raczkowski nie zapominał o dawnej kochance Stanisławie Wapińskiej i często ją odwiedzał.

Wapińska miała z nim jeszcze dwóch synów. Przed powołaniem do wojska rosyjskiego t. j. przed 1914 r. z Wapińską miał jedno dziecko. Wapińska musiała utrzymywać bliższe stosunki z krwawym bandytą, gdyż groził jej śmiercią w razie zerwania.

Raczkowski nie miał żadnego zajęcia, ale mimo to ubierał się dobrze, często posiadał gotówkę w obcej walucie i biżuterję.

RACZKOWSKI WŁAŚCICIELEM SKLEPU NA ŻÓRAWIEJ

Na początku 1919 r. Czesław Raczkowski z Olgą pojechali do Warszawy, gdzie przy ul. Żórawiej 9 nabyli sklep.

W tym czasie zwolniono z więzienia w Warszawie Henryka Raczkowskiego. Od tej pory bracia rozpoczęli tryb życia niezwykle hulaszczy.

Czesław wkrótce wynalazł sobie znów inną kochankę, nie przerywając jednak znajomości z Wapińską i Olgą.

Pod koniec 1919 r. bracia Raczkowscy wstąpili do Straży Kolejowej i wyjechali do Równego.

PLANOWANIE NAPADÓW

Jesienią 1920 r. Henryk i Czesław Raczkowscy przybyli do ojca w mundurach wojskowych, zaopatrzeni w rewolwery i sporą ilość amunicji.

W mieszkaniu Raczkowskich w Czyżewie odbywały się narady i układano plany napadów. Bywał tam Jan Wiśniewski z Gotynia i Bronisław Wyszyński z Gąsiorowa.

OŻENEK HENRYKA

W 1921 r. Henryk Raczkowski (zmarł w więzieniu) ożenił się w Warszawie z Moniką Opoczyńską i we wrześniu tego roku udał się z młodą żoną do wsi Wólka-Pietkowska na granicę powiatu wysokie - mazowieckiego, gdzie zamieszkiwał przez pewien czas w domu Marjanny Olędzkiej. Tam założyli sklepik, który przed upływem roku zwinęli.

W 1922 r. powrócili do Warszawy i zamieszkali u Czesława i jego kochanki na Bródnie.

W tym czasie bracia Raczkowscy częściej poczęli przyjeżdżać do ojca, dokąd również przyjeżdżał Adam Bidziński.

BIŁ I GROZIŁ ŚMIERCIĄ

Jan Wiśniewski, kompan Raczkowskich, po zwolnieniu z wojska na jesieni 1920 r. powrócił do rodzinnej wsi Gołyń (pow. ostrowski), wraz ze swą kochanką Józefą Orzechowską, której obiecywał ożenek.

Orzechowska żyła z nim do jesieni 1924 r., t. j. do chwili aresztowania Wiśniewskiego za współudział w napadach na rodzinę Kiełczewskich i Kałupów.

W ciągu kilku lat do Wiśniewskiego dość często przyjeżdżali bracia Raczkowscy, Bolesław Wróblewski i niejaki „Władek", jak się później okazało, był nim Adam Bidziński.

Wyżej wspomniani, nie krępując się steroryzowanej przez Wiśniewskiego, Józefy Orzechowskiej, często rozmawiali o dokonanych i zamierzonych napadach. Wiśniewski nieraz woził swych wspólników na wyprawy bandyckie furmanką, zaprzężoną w białego konia.

Gdy Orzechowska czyniła wymówki swemu kochankowi — bił ją i groził śmiercią.

ROZPRAWA SĄDOWA I WYROK

Przewód sądowy I instancji, mimo, iż oskarżeni wypierali się wszystkiego, ustalił niezbicie ich winę. Sąd, mając na uwadze, iż Adam Bidziński i Czesław Raczkowski brali bezpośredni udział w zamordowaniu 32 osób, a Bronisław Wyszyński 21 osób, że mordy te dokonywane były w planowy i okrutny sposób, bez oszczędzania małych dzieci i kobiet brzemiennych, że w kilku wypadkach pomordowane ofiary nosiły ślady tortur, że fakty te świadczą o upadku moralnym wyżej wskazanych aż do ostatecznej granicy, a zarazem w groźny i straszliwy sposób świadczą o skrajnem niebezpieczeństwie z ich strony życiu i mieniu pozostałych obywateli kraju — Sąd doszedł do głębokiego przekonania, że jedynie słuszną i sprawiedliwą będzie w danym razie kara śmierci przez powieszenie dla Cz. Raczkowskiego, Ad. Bidzińskiego i A. Wyszyńskiego.

PROŚBY

Zaraz po uprawomocnieniu się wyroku — zarówno skazańcy, jak ich rodziny, oraz obrońcy (adwokaci: Adam Reszal i Michał Weinzicher) złożyli oddzielne prośby o ułaskawienie.

ŁÓDŹ PODWODNA RACZKOWSKIEGO

Czesław Raczkowski w czasie pobytu w więzieniu dokonał m. in. wynalazku ulepszenia łodzi podwodnej. Obecnie błaga P. Prezydenta o złagodzenie kary, a jeśli prośba jego będzie wysłuchana, to wynalazki swe ofiaruje dla użytku armji.

Czy Raczkowski będzie mógł jeszcze podziwiać rezultaty swego wynalazku — przekonamy się o tem za dni kilka... A może nawet dziś lub jutro...

Zaznaczyć należy, iż władze wojskowe wydały już opinję ujemną o tym wynalazku.

OPINJA LEKARSKA O STANIE ZDROWIA WYSZYŃSKIEGO

Współoskarżony Bronisław Wyszyński, skazany w trzech wypadkach na karę śmierci przez powieszenie, jak wiadomo, przed rozprawą w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie dostał ataku szału.

Lekarze - psychjatrzy taką wydali opinję o stanie jego zdrowia:

Jest przejęty karą śmierci. Był przekonany, że to wyrok ostateczny. Dopiero po kilku miesiącach dowiedział się, że sprawa jest w apelacji. Ta niepewność wytrąciła go z równowagi psychicznej.

Postępowanie przeciw Wyszyńskiemu zostało zawieszone do czasu ewentualnego wyzdrowienia.

W OCZEKIWANIU NA DECYZJĘ

Raczkowski i Bidziński oczekują na decyzję P. Prezydenta w pojedyńczych celach więzienia mokotowskiego. O ile Raczkowski zachowuje zupełny spokój, może tylko pozorny, o tyle Bidziński jest zupełnie złamany, okazując zrozumiałe zdenerwowanie.

Akta sprawy wraz z wnioskami pana ministra sprawiedliwości przekazane zostały kancelarji cywilnej Pana Prezydenta, na którego decyzję czekają skazańcy.



P. MIN. BARTHOU Z WIZYTĄ U MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO
Na zdjęciu francuski minister Spraw Zagranicznych z wizytą u p. Marszałka Piłsudskiego w Belwederze. Na prawo p. minister Spraw Zagranicznych Józef Beck.

Klęska ludzkości-rak-zwalczona

(Korespondencja zagraniczna)

Paryż, w kwietniu.

Metody leczenia raka, jednej z najstraszniejszych chorób, gnębiących ludzkość, uległy w ostatnich czasach radykalnej zmianie. Zasadniczą cechą zmiany jest zarzucenie radjoterapji na korzyść seroterapji czyli stosowania specjalnych gatunków serum (szczepionek) antyrakowych. Jak stwierdzają ostatnio największe powagi świata lekarskiego Francji, m. in. profesor Faure, rad w wielu wypadkach pogarsza stan choroby, wywołując wtórnego raka w zupełnie innem miejscu organizmu. Prof. Imbert, dyrektor Ośrodka Rakowego w Marsylji, skarży się na beskuteczność absolutną radu i promieni X, co więcej, stwierdza wśród swoich licznych pacjentów pogorszenie wywoływane leczeniem radem.

To też z wielkiem zainteresowaniem śledzi obecnie świat lekarski rezultaty leczenia raka za pomocą serum, wynalezionego przez znakomitego chirurga francuskiego, prof. Pawła Dumoret, który ostatnie trzydzieści lat poświęcił pracom eksperymentalnym w tym kierunku.

Największe niebezpieczeństwo raka i bezskuteczność dotychczasowych metod leczenia polega na procesie rozszerzania się komórek rakowych, nie dających się usunąć, oraz na gromadzeniu się na linji rany, w toku operacji. zarodków chorobowych, których ośrodki niesposób usunąć. Stąd, jak to, niestety, najczęściej zdarza się w zabiegach operacyjnych przy usunięciu raka, tyle wypadków śmiertelnych, będących wynikiem niekompletnej operacji.

Można się spodziewać, iż w związku z metodą prof. Dumoret w najbliższym czasie lancet chirurgiczny zostanie zupełnie, jako narzędzie walki z rakiem, usunięty. Serum prof. Dumoret'a ma tę zbawienną właściwość, że przenika do samej głębi chorych tkanek, niszcząc tem samem komórki rakowate i, co najważniejsze, zapobiegając absolutnie rozszeniu się ich. Jeśli jeszcze w stadjum późniejszem raka szczepionka ta nie dała zupełnie zadowalających wyników, jest ona niezawodną w stadjum początkowem i daje doskonałe wyniki nawet w wypadkach raka dziedzicznego.

Jeśli się okaże w dalszem zastosowaniu serum Dumoret'a, że jest ono środkiem, który istotnie może unieszkodliwić straszliwą plagę ludzkości, jeśli wypróbowanie nowego serum na licznych tysiącach chorych we Francji i w całym świecie da dobre wyniki, przywróci zdrowie i życie ludziom, którzy zwątpili już we wszystko, jeśli kontynuowane przez dłuższy cząs leczenie i prowadzone — co najważniejsze — badania kontrolne w dużej ilości wypadków doprowadzą do wniosku, że rak jest istotnie teraz uleczalny — to ludzkość będzie czcić w profesorze Dumoret jednego ze swoich prawdziwych dobroczyńców.

Dr. M. D.

Walny Zjazd Zw. Muzyków

Dnia 22 kwietnia 1934 r. obradował w Warszawie w sali Teatru Małego 11-ty Walny Zjazd Delegatów Zw. Zaw. Muzyków Rz. Pol.

Zjazd zagaił prezes Zarządu Głównego Teodor Klajndinst, poczem poprosił na przewodniczącego Zjazdu dr. Marjana Wiśniewskiego z Warszawy, który zkolei powołał do prezydjum Zjazdu: Andrzeja Bromkego, Witolda Elektorowicza (z Warszawy), prof. Wiktora Hausmana (ze Lwowa) i Zygmunta Glucksmana (z Krakowa). Przewodniczący Zjazdu powitał przedstawicieli Rządu, prasy, organizacyj społecznych i zawodowych, gości i delegatów. Zjazd zaszczycili swą obecnością: gen. dyw. St. Wróblewski, delegat Min. Op. Społ. radca Węgierow, delegat Min. Wyzn. Relig. i Ośw. Publicznego radca Mayzner, dyr. T. O. N. prof. Ramult, dyr. Filmarmonji Warszawskiej J. Niwiński, dyr. Adam Wieniawski, radca Rencki, radca Tylbor, prof. Kamieński (z Poznania), prof. Binental i inni. Zjazd witali: radca Węgierow, prof. Ramult, sekretarz generalny Zw. Artystów „Czar" Teofil Ordoński i prof. Kamieński.

Po odczytaniu depesz powitalnych zabrał głos sekretarz generalny inż. Józef Stein, który wygłosił referat p. t. „Muzyka mechaniczna a kultura muzyczna i bezrobocie wśród muzyków zawodowych w Polsce", przedstawiając grożące zawodowi muzycznemu niebezpieczeństwo zagłady wskutek spodziewanego zaniku dobrych instrumentalistów, i stwierdzając obniżający się poziom kultury muzycznej odtwórczej. W konkluzji referent domagał się od Rządu wydania ustawodawstwa ochronnego i stworzenia Izby Muzycznej na wzór zagranicy. Następny referent, prezes Witold Elektorowicz mówił na temat kryzysu pracy artystycznej. Na zakończenie części oficjalnej przewodniczący Zjazdu zreferował opracowany przez Zarząd Główny projekt ustawy o ochronie kultury muzycznej i zawodu muzycznego.

W czasie obrad popołudniowych, jakie toczyły się w lokalu Związku przy ul. Wareckiej 15, Walny Zjazd uchwalił wysłać delegację do pana Premjera z prośbą o zwołanie Komisji Międzyministerjalnej celem przyśpieszenia prac ustawodawczych i w sprawie likwidacji prywatnych agentów pośrednictwa pracy, którzy niemiłosiernie wyzyskują muzyków i obniżają poziom produkcyj muzycznych.

Przy zepsutym żołądku, zaburzeniach trawienia, zaparciu stolca, wymiotach lub rozwolnieniu już jedna szklanka naturalnej wody gorzkiej **„Franciszka - Józefa"** działa szybko i dodatnio. Żądać w aptekach i drogerj.

Działalność P. U. P. P.

Jak wynika z ostatnich zestawień Głównego Urzędu Statystycznego, państwowe urzędy pośrednictwa pracy na terenie całego kraju skierowały do pracy w ciągu lutego r. b. ogółem *25.427* osób, w tem *19.431* mężczyzn i *5.996* kobiet. Na terenie województw centralnych skierowano do pracy 13.*045* bezrobotnych (w tem w Warszawie 1.75*9*), w województwach wschodnich *984*, w zachodnich *8.620* (w tem na Śląsku 5.*701*), oraz na terenie województw południowych *2.780* osób. Z ogólnej liczby skierowanych do pracy 1.877 osób przypada na grupę robotników górniczych, 812 na hutniczych, 1.472 na metalowców, *4.712* na włókienników, *747* na robotników budowlanych, 14.712 na innych robotników przemysłowych, 50 na grupę robotników rolnych, *454* na pracowników umysłowych, *141* na pracowników młodocianych, oraz *939* osób na służbę domową.

Coś dla Pani



Któraż pani nie chciałaby mieć pięknych rzęs? Nie zapominajmy o czesaniu rzęs specjalną, maleńką szczoteczką, na której będzie parę kropli olejku migdałowego lub odrobina wazeliny.

Kwiecień
26
CZWARTEK
Kleta Bazyl.

KRONIKA KRAKOWA

Nowa serja pożarów w woj. krakowskiem

Województwo krakowskie nawiedziła w ostatnich dniach istna epidemja pożarów. Zaledwie bowiem wczoraj pisaliśmy o pięciu groźnych pożarach w różnych wsiach, a już dziś dochodzą nas wieści o nowych pożarach, które obróciły w perzynę cały dobytek wielu ludzi, pozbawiając ich dachu nad głową.

Oto bowiem we wsi Pozowice, w pow. krakowskim, w zabudowaniach Marji Barcikowej powstał pożar, skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. Wiatr przerzucił ogień na sąsiednie zabudowania, niszcząc doszczętnie 8 domów mieszkalnych, 6 stodół z inwentarzem żywym i martwym, oraz jedną kuźnię i szopę. Straty ogólne wynoszą 50.000 zł.

Równie groźny pożar wybuchnął skutkiem wadliwej budowy komina w domu Franciszka Gąska w Stryszawie, w powiecie żywieckim. I w tym wypadku wiatr rozniósł iskry na sąsiednie domostwa. Ogień strawił 9 domów i dwie stodoły wraz z dobytkiem, wart. około 30.000 zł.

Lekkomyślny pożar wzniecony został przez pastucha Ozyma Dzwończyka w gminie Kunkowa w pow. gorlickim. Pastuch ten rozpalił w lesie ognisko, od którego zajął się las. Ogółem spłonęło 4 i pół morga lasu, wart. 1.000 zł.

Wreszcie w uzupełnieniu wiadomości o wielkim pożarze w Rudawie pod Krakowem, który powstał w domu J. Kodury, podajemy, że ogółem spłonęło 12 domów mieszkalnych, 6 stodół i 7 stajen. wart. około 100.000 zł. Podczas akcji ratunkowej zostały poparzone 4 osoby, z których jedną w groźnym stanie odwieziono do szpitala.

Ze sportu

Rusinek w Cracovi Pazurek w Garbarni

Jak się dowiadujemy Zarząd PZPN. na ostatniem posiedzeniu potwierdził ostatecznie dawnego gracza 22. pp. Rusinka dla Cracovji, oraz gracza Pazurka J. do Garbarni. Gracze ci wystąpią już w najbliższą niedzielę w nowych barwach klubowych.

Ł. K. S.—Cracovia

W niedzielę dnia 29 bm. przeciwnikiem Cracovi będzie doskonała drużyna ligowa Łódzkiego Klubu Sportowego, który po dwóch meczach zwycięskich prowadzi w tabeli ligowej. Zawody te zapowiadają się niezwykle interesująco po ostatnim sukcesie jakie Cracovia odniosła na gorącym terenie we Lwowie z Pogonią.

Pierwszy krok lekkoatletyczny

Celem wzbudzenia większego zamiłowania do pięknego sportu lekkoatletycznego wśród szeregu młodzieży, urządza K. S. Cracovia w dniu 3 maja br. na własnej bierzni, zawody dla niestowarzyszonych i początkujących zawodników, którzy dotychczas nie osiągnęli klasy B. Równy poziom, jednakowe umiejętności uczestników, pozwolą każdemu z nich bez szans ubiegać się o piękne nagrody i tytuł zwycięzcy. Program zawodów przewiduje następujące konkurencje: 100, 400, 800, 1.500, 5.000 m. skok wdal, wzwyż, i o tyczce, rzuty dyskiem, oszczepem i pchnięcie kulą.

Zgłoszenia do zawodów przyjmuje sekretarjat K. S. Cracovia.

Włamanie do sklepu przy ulicy Szerokiej

Do sklepu kupca Fabjana Ksenberga przy ul. Szerokiej 25 dokonano ubiegłej nocy zuchwałego włamania. Nieznani sprawcy wyrwali zawiasy w drzwiach, poczem weszli do składu i skradli różne towary bławatne, łącznej wartości około 1.000 zł. Dokonawszy rabunku, włamywacze oddalili się z łupem w nieznanym kierunku.

Zawiadomiona o włamaniu, policja wszczęła energiczne śledztwo.

Złodzieje w restauracji przy ul. Zabłocie

Franciszek Zieliński, współwłaściciel restauracji przy ul. Zabłocie 20 zaalarmował wczoraj Wydział śledczy P.P., że w nocy z 23 na 24 bm. do restauracji jego dostali się nieznani złoczyńcy przez wybicie szyby w oknie i skradli kilka flaszek lepszej wódki, oraz wyroby tytoniowe, ogólnej wart. około 500 złotych, poczem zbiegli bez śladu.

Sensacyjny proces przed sądem przysięgłych

W dniu dzisiejszym przed trybunałem sądu przysięgłych w Krakowie rozpocznie się sensacyjny proces, będący epilogiem krwawej tajemnicy nocy Sylwestrowej 1932 pod Chrzanowem, jak o tem obszernie pisaliśmy kilkanaście dni temu.

Na ławie oskarżonych zasiądzie niejaki Julian Dulowski i 11 jego towarzyszy, oskarżonych o skrytobójcze zamordowanie śp. Romana Szczeliny i o zbrodnię zdrady stanu. Do rozprawy powołano ogółem 44 świadków.

Proces toczyć się będzie około 3 tygodnie.

Dentysta
ANTONI KORNIK
przeprowadził się
na ul. Florjańską 29, I. p., front
i uprzystępnia każdemu pomoc dentystyczną. Korona platynowa 25 zł., złota (dukat) 20 zł. plomba 5 zł., ząb w kauczuku 6 zł. Miarą zdrowia, zdrowe zęby.

Zgon samobójcy — studenta.

Jak wiadomo, w poniedziałek popełnił samobójstwo student W. S. H. w Krakowie, Dorożyński, rzucając się z III. piętra domu przy Al. Słowackiego 50.

Rannego umieszczono w szpitalu św. Łazarza, w którym wczoraj zakończył życie.

Wojowniczy tapicer na targu w Krzeszowicach

W dn. 6 czerwca ub. roku na targu w Krzeszowicach ad Kraków bawił również niejaki Wincenty Pałka, tapicer z Filipowic, w pow. chrzanowskim. W pewnym momencie Pałka wdał się w sprzeczkę z Wojciechem Tumidalskim, którego tak silnie uderzył w twarz pięścią, że Tumidalski padł na ziemię, zalewając się krwią. Badanie lekarskie wykazało, że twarz Tumidalskiego została silnie uszkodzona, skutkiem czego napadnięty był przez dłuższy czas niezdolny do pracy.

Wojowniczy tapicer został pociągnięty do odpowiedzialności karnej i stanął przed Sądem w Krakowie. Ponieważ jednak nie stawili się się wszyscy świadkowie, przeto sędzia dr. Zalipski odroczył rozprawę.

Osk. bronił adw. dr. Pleszowski.

Zwyrodniały ojciec zhańbił własną córkę

Sąd grodzki w Drohobyczu rozpatrywał onegdaj sprawę, świadczącą o potwornej demoralizacji, jaka zakradła się nawet do życia rodzinnego.

Oto niejaki M. Kozłowski 67-letni właśc. realności, zapałał wyrodną miłością do swej zamężnej córki, którą nakłonił do uległości. Z pomocą przyszedł zwyrodniałemu starcowi zięć, który namówił swą żonę by była powolną swemu ojcu, zaco ten zapisał im kamienicę.

Przehandlowana w ten okropny sposób kobieta i to przez własnego męża, nie mogła długo znieść natarczywości ojca, wobec czego wniosła skargę do prokuratora.

W wyniku rozprawy, zwyrodniały starzec skazany został na 8 mies. więzienia.

Wyrok śmierci za morderstwo

Przed Sądem przysięgłych we Lwowie odbyła się onegdaj rozprawa przeciw niejakiemu Stefanowi Korpanowi, bojowcowi ukraińskiemu, który skrytobójczo zamordował ś. p. T. Wróbla, komendanta posterunku P. P. w Wybranówce.

Na podstawie werdyktu przysięgłych, Trybunał skazał zbrodniarza na karę śmierci i utratę wszelkich praw.

Skazany nie skorzystał z prawa ostatniego słowa, lecz, stanąwszy na baczność, powiedział: „dziękuję". Obrońca zapowiedział skargę kasacyjną.

Unieważniam książeczkę wojskową na nazwisko Ludwik Wojtaszek, wydaną przez P.K.U. Kraków-Miasto.

Skazana za obrazę P. Prezydenta Rzplitej

Przed Sądem okręg. karnym w Wadowicach stanęła onegdaj niejaka Zawadówna członkini Stron. Narodowego, oskarżona o obrazę P. Prezydenta Rzplitej.

Po przeprowadzonej rozprawie osk. Zawadówna skazaną została na 7 miesięcy więzienia bez zawieszenia.

Termin eksmisji „Domu Robotniczego"

Jak już wiadomo, Towarzystwo „Domu Robotniczego" przy ul. Dunajewskiego 5 przegrało proces o eksmisję z Ubezpieczalnią Społeczną, która jest właścicielką tej realności przyczem wyrokiem sądowemu nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

Ponieważ zaś sprzeciw, wniesiony przez Towarzystwo, został odrzucony z braku podstaw prawnych, przeto onegdaj adw. dr. Brem, zastępca prawny Ubezp. Społ. w Krakowie, otrzymał z Sądu zawiadomienie, że termin eksmisji Towarzystwa „Domu Robotniczego." z domu przy ul. Dunajewskiego wyznaczony został na dzień 24 maja br.

Groźny włamywacz przed sądem

Przed krakowskim sądem karnym toczyła się wczoraj rozprawa, będąca echem głośnego w swoim czasie napadu rabunkowego na mieszkanie dra Włodka przy ul. Michałowskiego 1. w dniu 13 czerwca 1931 r.

Jak wiadomo, bandyci skradli wówczas szereg cennych rzeczy wart. kilku tysięcy zł. Dwaj ze sprawców, a mian.: Józef Lachowicz i Marjan Sasin, zostali już skazani na parę lat więzienia, a wczoraj zasiadł na ławie oskarżonych niejaki Tadeusz Susuł, znany krakowski włamywacz, oskarżony o współudział w tym napadzie.

Susuł był już raz podejrzany o dokonanie rabunku u dra Włodka, jednak sprawę umorzono z braku dowodów. Obecnie wyszło na jaw, że osk. Susuł był wspólnikiem i że po napadzie dzielił się z towarzyszami łupem w Parku krakowskim.

Przewód sądowy nie wykazał jednak dostatecznej winy osk. Susuła, wobec czego uwolniono go od kary.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Traczewski, oskarżonego bronił adw. dr. Łukaczyński.

Cały Kraków

poruszony był widokiem czarujących blondynek i platynek objeżdżających ulicami miasta. Kolory włosów oraz modele fryzur nadawała Franciszka Budziaszek, Kraków, Grodzka 3 Na modelki zaangażowano bezrobotne panienki.

Żebrzący Heretyk w roli złodzieja

Niedawno wypuszczony z więzienia, nałogowy złodziej i włóczęga, 49-letni Jan Heretyk, bez stałego miejsca zamieszkania, przybył wczoraj do mieszkania Heleny Kochowej przy ul. Mikołajskiej 14, rzekomo celem poproszenia o jałmużnę.

Złodziej, zastawszy niezamknięte drzwi, wszedł do mieszkania i skradł parę bucików. Kradzież jednak spostrzeżono i złodzieja pochwycono na gorącym uczynku, poczem wydano go w ręce władz bezpieczeństwa.

Tak więc niepoprawny złodziej znów zamieszkał w areszcie.

Ohydny czyn zwyrodniałego handlarza

Niejaki Izaak Feder, żonaty, handlarz z Brzączowic, w pow. myślenickim, przybył w dn. 20. czerwca 1933 r. do domu Marji Hendel w Zakliczynie ad Myślenice, pod pozorem załatwienia interesów handlowych.

Znalazłszy się w mieszkaniu H., której dom stał na uboczu, a korzystając przytem z tego, że w krytycznym czasie nie było żadnych innych domowników, Feder rzucił się nagle na kobietę i powalił ją na ziemię, usiłując dokonać czynu nierządnego. Pokrzywdzona jednak zdołała wyrwać się z rąk zwyrodnialca i wybiegła z domu, wywając pomocy, gdy tymczasem Feder rzucał pod jej adresem obraźliwe słowa i pogróżki.

Za ten haniebny czyn Izaak Feder stanął wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych, dlatego przebiegu jej podać nie możemy.

Wyrok zapadnie w terminie późniejszym.

Oskarżonego bronił adw. dr. Augustynek.

Kradzież konia z wozem

Wczoraj rano przyjechał do Krakowa jednokonną furmanką niejaki Franciszek Siudak, rolnik z Uścia Solnego w pow. bocheńskim. Rolnik miał na wozie 700 kg. ziemniaków, które zamierzał sprzedać.

W tym celu zajechał na ul. Bożego Ciała, gdzie pozostawił wóz chwilowo bez dozoru, udając się na poszukiwanie nabywcy ziemniaków.

Gdy po chwili rolnik wrócił na ulicę z przerażeniem spostrzegł brak wozu, który w zagadkowy sposób zniknął wraz z koniem i ziemniakami. Jakiś nieznany złodziej wykorzystał nierozwagę wieśniaka i skradł mu cały zaprzęg z ładunkiem, łącznej wart. 300 zł.

Zuchwałego złodzieja poszukuje teraz policja.

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj w czwartek sztuka J. Gordina „Mirla Efros" z gościnnym występem znakomitej artystki Wandy Siemaszkowej.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Czwartek: „Mirla Efros".

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Gościnne występy B. Witlera.
Czwartek: „Galicyjskie wesele"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Kocha—lubi—szanuje"
Apollo: Z pamiętników legjonisty
Atlantic: „Urwis z Hiszpanji" i „Król cyganów"
Bagatela: „Szukam syna"
Dom Żołnierza: „Godzina z Tobą"
Muzeum: „Jasnowłosy sen"
Promień: „Tarzan, człowiek małpa"
Słonko: „Kapitan Czeng"
Sztuka: „Żółty detektyw"
Świt: „W 80 minut naokoło świata"
Wanda: Książę z Arkadji"

RADJO

Kraków. G. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał, 12.05 Gramofon, 15.05 Wiadom. gosp. 12.20 Muzyka, 16.35 Gramofon, 17.10 Odczyt, 17.50 Słuchowisko z Warsz., 19.05 Skrzynka pocztowa, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Odczyt, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.47 Dziennik wieczorny, 20.02 Koncert, 21.00 Feljeton, 21.12 Muzyka, 23.15 Wiadomości meteorologiczne, 23.20 Gramofon.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dąbnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr. Gradziński Adam Starowiślna 20 tel. 139-75. Dr. Jurkowicz Amalja Wrzesińska 9 tel. 134-80. Dr. Nowak Tad. Józefitów 21. Dr. Ralski Lesław. Zyblikiewicza 5.

Adam Ciołkosz przewieziony do Wiśnicza

Przed trzema dniami przewieziono Adama Ciołkosza ze szpitala więziennego w Krakowie do więzienia karnego w Wiśniczu.

2 domy spłonęły w Zakrzówku

Wczoraj wieczorem około godziny 22-giej zaalarmowano straż ogniową o pożarze gdzieś w stronie Kobierzyna.

Okazało się, że pożar wybuchł na granicy Krakowa przy ul. Pychowickiej 30 na Zakrzówku w domu Kaczmarczyka.

Ogień przerzucił się następnie na dom pod l. 28, należący do Marji Pieniążkowej.

Pastwą żywiołu padły dwa domy mieszkalne, stajnia i przybudówka. Szczęściem obyło się bez wypadku w ludziach.

Uwolnienie oskarżonej o nakłanianie do nierządu.

Wczoraj przed sądem karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw 22-letniej Marji Drwiłównie, oskarżonej o nakłanianie do nierządu.

W ub. roku osk. poznała się z niejaką Marją Gryglewską, b. kelnerką w restauracji przy ul. Zwierzynieckiej 11. Gryglewska, straciwszy posadę, zaprzyjaźniła się z Drwiłówną, która miała nakłaniać ją do szukania „zarobku na ulicy.

Cała ta sprawa wyszła na jaw gdy Grylewską aresztowała Brygada obyczajowa.

Na rozprawie osk. tłumaczyła się, że nie namawiała Gryglewskiej do nierządu, obrońca zaś oskarżonej adw. dr. M. Markowicz wykazał brak podstaw do zasądzenia, wobec czego sąd wydał wyrok uwalniający Drwiłównę od winy i kary.

Śmierć ofiary wypadku na ul. Tynieckiej

Jak już donosiliśmy, w ub. poniedziałek na miejskiem wysypisku śmieci przy ul. Tynieckiej w Dębnikach wpadła pod benzynową maszynę kolejki motorowej 8-letnia Antonina Walówna, doznając złamania prawego podudzia i ogólnych obrażeń.

Nieszczęśliwej nie pomogła pomoc lekarska albowiem dziewczynka zmarła wczoraj w szpitalu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Narodowa. Kraków. Na Gródku 2